Nr. 37. Kraków, Niedziela 9. Września 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Pr. III. $\frac{140/00}{2}$

Dla redakcyi czasopisma „Łączność“ na ręce odp. redaktora p. Józefa Ligęzy

w Krakowie.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł: że zamieszczony w Nr. 36 czasopisma „Łączność“ z dnia 2 września 1900 artykuł pod tytułem „Wyszło szydło z worka“ od słów „wystarczy“ „demokratom“ do „przymierzeńcami“ strona 3 łam 2 zawiera znamiona występków z §. 302 u. k. i §. 24 ustawy prasowej, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym,

albowiem

w artykule tym autor pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw ludności żydowskiej, podając ją w pogardę i nienawiść — nadto artykuł ten jest dosłownym przedrukiem odnośnych ustępów artykułu pod napisem „Program Komandytników“, zamieszczonego w Nr. 194 czasopisma „Głos narodu“ z daty, Kraków dnia 27 sierpnia 1900, którego rozszerzanie uchwałą tut. c. k. Sądu krajowego jako prasowego z dnia 29 sierpnia 1900. Pr. III $\frac{135}{00}$ zakazanem zostało.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Łączność“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy.
Kraków, dnia 2 września 1900.
Morelowski.

Centrum narodowe.

II.

Pierwszy nasz artykuł w sprawie zjednoczenia wszystkich nieliberalnych i niestańczykowskich żywiołów, powtórzyło kilka pism lwowskich i prowinc. Apel nasz znalazł nadto żywy odgłos w polskiej prasie poza galicyjskiej, która nie będąc interesowaną w naszych walkach partyjnych, spogląda na sprawy nasze krajowe bez uprzedzenia: dowód zatem, że istotne dobro kraju, podźwignięcie go na wyższy stopień kultury i złagodzenie rosterek wewnętrznych mają na oku wszyscy, którzy dążą do zjednoczenia stronnictw, stojących bez zastrzeżeń, stanowczo na gruncie katolickim, demokratycznym, narodowym.

Ale oddźwięk, uzyskany dla jakiegoś hasła w prasie, nie wystarcza, jest krokiem naprzód bardzo pożądanym, jednakowoż dopiero *pierwszym*. Prasa partyjna może pobudzać opinią — *działać* jednakże mogą i powinni przywódcy stronnictw, wchodzących tu w rachubę, a więc: chrześciańsko-socyalnego czyli antysemitów, katolicko-ludowego, katolicko-narodowego.

Zasadniczych, głębiej sięgających różnic między temi stronnictwami niema; jeżeli zaś organ stronnictwa chłopskiego krąży około liberalnej «unii ludowej» — to uważać trzeba tę dwuznaczność za pewne oszołomienie, które zupełnie pierzchnie przy pierwszych wyborach, gdy ludowcy, socyaliści i liberały spróbują wbić się klinem w ciało stronnictwa chłopskiego. Być też łatwo może, iż stanowisko «Związku chłopskiego» jest prostym manewrem taktycznym, na co wskazywałyby zdania tego pisma, wyłuszczające, że demokraci liberalni «podają rękę», ale nie mówiące wyraźnie o tem, czy ta «ręka» zostanie ujętą przez dłoń chłopską. Co więcej — «Związek chłopski» od razu pochwycił wzmiankę Keryksa z «Głosu Narodu» o projektowanej naradzie stronnictw, które ściągamy pod mianownik «Centrum narodowego». Organ pp. Potoczków pisze bowiem:

«Ma być wspólna konferencya *chrześcijańskich i katolickich demokratów,* **niechże o tem pomyślą.**»

Taka zachęta z ust *ostrożnych*, wytrawnych przywódców stronnictwa chłopskiego — znaczy bardzo wiele. Na początek to wystarcza!

Na tej «konferencyi», która położyłaby podwaliny pod «centrum narodowe», możnaby przedewszystkiem stwierdzić, że popularne hasło «bić Stańczyka» nie wystarcza, żeby stronnictwa katolickie i chrześcijańskie wciągnąć do żydowsko ludowcowo - socyalistyczno - liberalnej «Unii ludowej».

Centrum narodowe nie mogłoby przeszkadzać «Unii ludowej» w zwalczaniu wpływu stańczykieryi: szanując szlachtę, która pracowitem życiem uszlachetnia swój klejnot, wszyscy katolicy i chrześcijańscy demokraci nienawidzą jak grzechu, szlachetczyzny o pokoście katolickim, a o liberalnych na wskróś obyczajach życiowych i zasadach politycznych. Ażeby bić tę szlachetczyznę, u której — jak niedawno trafnie określiło «Słowo» warszawskie — naprożno szukalibyśmy czego innego, prócz pyszałkowatej zarozumiałości bez granic, szalonej żądzy używania, brudnego sobkostwa i wstrętu do pracy — ażeby — powtarzamy, bić tę zgniłą szlachetczyznę, na to nie potrzeba aż sojuszu z liberalami i socyalistami. Łatwo bowiem moglibyśmy dostać się z deszczu pod rynnę.

Wszakżeż na zjeździe lwowskim wyraźnie oświadczono, że liberały dążą do władzy, że czują namiętny głód za mandatami poselskiemi. My tymczasem mamy po uszy liberalnego ustawodawstwa i rządów liberalnych z przyhołubianiem żydów i bezkarnością dla socyalistów i liberalnych bezbożników! Klątwą było a stanie się zgubą szlachetczyzny stańczykowskiej: zaprzepaszczenie zasad katolickich w życiu publicznem, letnie ich praktykowanie w życiu prywatnem i konszachty z żydami. Nam **nie wystarcza** «obrona wiary ojców (jakich? czy żydowskich także?!) gdyby(!) z którejkolwiek strony była zagrożona»— tę «wspaniałą» zasadę otrąbiona na zjeździe **liberałów** słyszeliśmy nieraz z ust **stańczyków.** Nasz żywo wierzący chłop, szczerze katolicki, trucizną zasad talmudycznych niezarażony mieszczanin i inteligent rozpłomieniony społecznemi, demokratycznemi encyklikami Leona XIII. — widzą najżywotniejszy swój interes w tem, aby religia **katolicka była panującą**, ażeby **nie** półgębkiem, od święta, gdzieś tam «w sercu» i «w idei» wyznawano zasady chrześcijańskie, lecz **głośno, czynem i życiem** całem!

Murzyna nie wybielisz, liberalno-żydowsko-socyalistycznej «Unii ludowej« nie przerobimy na katolicką już dla tego samego, że kitem spajającym tę «Unię» są żydzi. Katolicy, którzy pozwoliliby się zaprzadz do rydwanu tej «Unii» — byliby świadomie lub nieświadomie — zdrajcami ludu, narodu i Kościoła. Nie wolno, żeby na barkach wierzącego ludu dźwigali się w górę ci, dla których religia rzeczą prywatną, uczuciową, ani ci, którzy tworzą sobie «wiarę» rozumem, — centrum narodowe musi być — jak pokrewne organizacye w zachodniej Europie — heroldem **katolicyzmu woli**, przenikającego **wszystkie** sprawy życiowe!!!

Wychowanie młodzieży w Anglii.

(Dokończenie).

Historyę wykłada się przedewszystkiem zwracając uwagę na przyczyny i skutki w akcyi i charakterach dramatu, nie nużąc pamięci faktami i datami historycznemi.

Do 15 lat dla wszystkich uczniów wykład jest jednakowy, potem zaś następują studya specyalne, według obranego zawodu. Wogóle anglicy trzymają się zasady, ażeby nigdy nie oddzielać teoryi od praktyki i żeby uczącemu się podawać jak najwięcej w życiu potrzebnych wiadomości.

Wykłady odbywają się w klasach tylko przedpołudniem, a całe popołudnie jest przeznaczone na roboty ręczne i gimnastykę i doświadczenie wskazuje, że to wychodzi na korzyść nauki.

Praca w ogrodzie i warsztatach ma na celu rozwój siły fizycznej, obeznanie z rzemiosłami i obudzenie dla nich zajęcia, jak również umiejętne obliczenie każdej wykonanej roboty, którą uczniowie będą spełniać w przyszłości sami lub dyrygując pracą innych.

Uczniom daje się do roboty przedmioty użyteczne i praktyczne, aby ich zbliżyć do życia rzeczywistego, to też prawie wszystkie budynki zakładu są wzniesione rękami uczniów. W chwili powstania zakładu ogród był zachwaszczony, zawalony gruzami. Wszystko to uczniowie uporządkowali sami, porobili drogi, zdrenowali miejscowość, pomalowali budynki. Prawie wszystkie meble zakładu są zrobione rękami uczniów. Gdy na fermie który z parobków zachoruje, uczniowie chętnie go zastępują i chodzą około bydła. Jeżeli który chce mieć konia, to jedzie na jarmark i sam go kupuje. Trzech starszych uczniów uczy konnej jazdy i powożenia.

W wolnych popołudniowych godzinach, uczniowie wyjeżdżają na rowerach dla zdejmowania planów topograficznych.

Od fermy do budynków zakładowych ciągnie się dolina, wzniesiona na wysokości 100 stóp nad rzeką. Przez dolinę tę przepływa strumień wody bieżącej, z pomocą którego uczniowie sami zbudowali kilkanaście rezerwoarów wodnych. Przy zakładzie jest laboratoryum chemiczne i pracownia ciesielska.

Aby obznajmić uczniów z interesami, dyrektor zakładu daje im do załatwienia różne zlecenia pieniężne w bankach i innych instytucyach. W ten sposób nabywają uczniowie te wiadomości praktyczne, których teorya nie daje, które czynią ludzi zdolnymi do pokonywania wszelkich trudności życiowych. Rozwój fizyczny jest przedmiotem ścisłej obserwacyi, która stwierdza, że rozwój ten w czasie pobytu uczniów w zakładzie znacznie wzrósł, a tryb życia uczy wychowańców, że człowiek powinien być przedewszystkiem silnym i zdrowym i że choroby są owocem błędów, nieświadomości, przeciążenia pracą lub zepsucia.

W uczniach nieustannie rozwija się zamiłowanie czystości i hygieny. W zakładzie sypiają przy otwartych oknach nawet w zimie.

Dla wykształcenia towarzyskiego, aby

uczynić wychowańców ludźmi umiejącymi się znaleść w tem towarzystwie i być w niem przyjemnymi, obracają się trzy godziny wolne w końcu dnia każdego. W tym celu zbierają się uczniowie w salonie i tam przebywają w towarzystwie pań miejscowych i przychodzących w odwiedziny. Wtedy szkoła przekształca się w salon rodzinny, gdzie oprócz rozmowy odbywają się popisy w śpiewie, muzyce i różne próby sceniczne dla rozwoju zdolności deklamacyjnych. Muzyka gra tu rolę bardzo ważną i co tydzień są wieczory muzykalne, a codziennie produkcye fortepianowe. Uczwie mają każdy skrzypce i aparat fotograficzny, oni też redagują i wydają dziennik, w którym się prowadzi kronika zakładu, częścią ilustrowany, a częścią literacki. Muzeum obrazów lepszych malarzy dopełnia wychowania pod względem estetycznym.

Taką jest szkoła i takiem wychowanie, dążące do wyrobienia człowieka przez rozwój w najwyższym stopniu siły inicyatywy, energii i przyrodzonych zdolności, ażeby nie szukał poparcia w jakiejś grupie społecznej albo państwowej, a tylko liczył na własne siły i wzrok swój kierował nie w przeszłość a ku przyszłości.

Taki internat mieści najwyżej 50—100 wychowanków, a życie w rodzinie czyni je radykalnie niepodobnymi do koszarowych urządzeń w innych państwach, gdzie się tłumi wszelką inicyatywę kształcąc dzieci na żołnierzy albo urzędników, a nie rozwijając energii męskiej, samodzielności i poczucia osobistej godności. Zresztą aby nie odrywać od rodziny, są tu i wakacye 7-tygodniowe latem, 4-tygodniowe na Boże Narodzenie i 3 na wiosnę, które uczeń przebywa we własnej rodzinie.

Listy z ziem polskich.

Z Warszawy.

Od pewnego czasu dużo się u nas mówi i pisze o *wystawie rybackiej*, którą tu w końcu września urządza młodziutkie jeszcze Towarzystwo hodowli ryb. Zważywszy jak mało jest u nas wyzyskaną ta gałąź przemysłu a jak wiele może ona zaważyć na szali gospodarstwa rolnego — wystawa ta ma cel bardzo pożyteczny, bo zachęci do czynniejszego zajęcia się rybołowstwem a zwykła w tym razie konkurencya rozbudzi ambicye wystawców. Racyonalna hodowla ryb zaczyna się u nas, dopiero tu i owdzie w większych majątkach korzystnie rozwijać, podczas gdy każdy właściciel ziemski mający jaki taki kawałek jeziorka lub stawu, może sobie nietrudnym i niekosztownym sposobem przysporzyć dochodu, co przecież w ciężkich obecnych warunkach rolnych byłoby bardzo pożądanem. Moglibyśmy się uczyć od chińczyków praktyczności pod tym względem — oni nader pilnie zużytkowują na cele rybołowstwa najmniejszy stawik; szczycą się też pięknemi okazami ryb. — Komitet wystawy krząta się około niej nie na żarty, roboty na placu szybko postępują a całość tem się lepiej zapowiada, że będzie tam można zobaczyć dużo cennych i rzadkich okazów, t. j. przedmiotów wchodzących w zakres rybołowstwa. Obywatele nasi obiecują nadesłać liczne okazy ryb z różnych stron Królestwa. N. p. hr. Stefan Przezdziecki poszczyci się karpiami z Policznej, mającemi już wyrobioną sławę. Aleksander hr. Ostrowski zapowiada znowu ryby z Bogu i t. d., a prócz tego zobaczymy i zbiory sieci, narzędzi rybackich ulepszonych i wiele innych interesujących rzeczy, nie mówiąc już o dziale sztuki, jaka również będzie miała swój kącik i to dość pokaźny w pawilonach wystawy. Słowem wystawa rybacka obiecuje ziścić nadzieje w niej pokładane i bezwątpienia odniesie cel zamierzony. Na wystawie przygrywać będzie kapela, zapewne jedna z tych tak dobrze grających włościańskich kapeli, które mamy tu sposobność słyszeć i podziwiać doskonałe odegranie sztuk przedewszystkiem tanecznych i śpiewnych. Muzyka to bardzo miła rozrywka po całodziennych trudach i kto ma ucho muzykalne i ochotę a wolę po temu, niechaj jej się oddaje z zapałem niechaj grywa, bodaj na fujarce, bo to rozrywka zdrowa i rozbudzająca szlachetniejsze uczucia. Założono tu świeżo *Towarzystwo Muzyczne rzemieślnicze* pod przewodnictwem znanego, ruchliwego dziennikarza p. F. Kwaśniewskiego. Towarzystwo to liczy obecnie już 138 członków a zapisy kandydatów napływają w dalszym ciągu. Po skompletowaniu dobrze zgranej orkiestry złożonej co najmniej z 30 osób, Towarzystwo urządzać będzie publiczne koncerta, może więc ono wystąpi na Wystawie rybackiej, posiada bowiem już własne instrumenta muzyczne, a nawet uchwalono nabyć pianino dla kształcących się w śpiewie i grze fortepianowej. — W ogóle mnożą się u nas Tow. Muzyczne co tylko pochwalić można ze względu na dobrą stronę tych stowarzyszeń — dochodzą nas echa że i w Płocku i w Lublinie obywatele miejscowi krzątają się około utworzenia ich u siebie. Tak samo powstają szybko i mnożą się jak grzyby po deszczu, u nas i prowincyi *herbaciarnie ludowe i czytelnie robotnicze*, gdzie wśród dnia każdy pracujący wstąpić może na rozgrzanie się herbatą i jakąś niedrogą przekąskę a wieczorem po pracy, lub w święto zabawiać się może wesoło a przyzwoicie w towarzystwie, potańczyć nawet, gdyż komitet trzeźwości mający pieczę nad temi zakładami i o tem pomyślał ku rozrywce ciężko pracujących, zważywszy, że po pracy zawsze jest pożądaną rozrywka byle przyzwoita i moralna. Mamy więc tu już na Pradze *herbaciarnię* tak zwaną *„Wzorową“*, otwartą dla publiczności od wczesnego rana do późnego wieczora, umeblowana skromnie ale dostatnio z wizerunkiem M. Bożej Częstochowskiej, z biblioteką i czytelnią pism peryodycznych, z pianinem nawet i całą seryą nut. Można też zabawić się w warcaby, w domino i loteryjkę byle nie na pieniądze, nie wolno też przybywać do lokalu w stanie nietrzeźwym lub przynosić ze sobą spirytualia, które z zakładu zupełnie są wyłączone. Herbaciarnia, przed pierwszem otwarciem jej dla publiczności, została poświęconą przez jednego z tutejszych powszechnie szanowanych księży. Prowincya ma już również swoje herbaciarnie, n. p. w Radomiu są dwie, w Kaliskiem, w Kieleckim a wszędzie przy otwarciu lokalu i poświęceniu tegoż, księża mieli stosowne przemówienia na temat trzeźwości. Księża nasi wogóle niezmiernie czynny biorą udział w takich pożytecznych sprawach, wspomnę tu już tylko jednego z nich, bodaj najzasłużeńszego w całej Warszawie pod tym względem. Tym zacnym człowiekiem, błogosławionym przez setki ludzi jest ks. Jan Siemiec pracujący niezmordowanie i nieustannie nad zbieraniem składek i zakładaniem rozmaitych dobroczynnych przytułków przeważnie dla dzieci, świeżo n. p. został otwarty *zakład dla opuszczonych chłopców* gdzie 250 malców znajdzie dach, zajęcie i najtroskliwszą opiekę. Zgłosiło się jeszcze raz tylu, lecz dla braku funduszów zakład tymczasem więcej pomieścić nie może. W tych »salach zajęć« prócz nauki rzemiosł mianowicie: krawiectwa, szewctwa i stolarstwa, wprowadzone będzie i tokarstwo, warsztaty zaś tak będą prowadzone aby przynosiły pewne korzyści zakładowi, co wpłynie korzystnie na dalszy jego rozwój a zacny ks. Siemiec, którego zna i ceni cała Warszawa, zbierze może prędzej fundusz potrzebny na więcej podobnych a tak pożytecznych instytucyi. — Wobec wielkiego braku dobrej służby żeńskiej, podjęty tu został w Warsz. projekt zamiany dwóch szwalni ubogich dziewcząt warsz. Tow. Dobroczynności na *szkołę kucharek*, której zadaniem będzie przygotowanie dobrych służących. Sprawa to bardzo na

---

H. STRAŻYŃSKA.

SIERÓCE SWATY.

(Dokończenie).

— Nie poznajecie starych przyjaciół, Grzegorzu — powiedziałem, podając mu rękę.

Widziałem jak parę sekund myśl jego pracowała, wreszcie wykrzyknął z widoczną radością:

— Daruj pan, ale to dawne czasy, przed dziesięciu laty to jeszcze dzieciak był z pana, dziś człowiek dojrzały; cieszę się, że pana widzę, pogawędzimy o tych dawnych czasach; proszę z Bogiem do chaty.

Weszliśmy do obszernego pokoju, widocznie przeznaczonego na narady i przyjęcia gości. Na środku stał stół domowej roboty, lecz pięknie rzeźbiony na sposób zakopiański, wkoło zastosowane krzesła, pod ścianami takież ławy, szafy i półki z naczyniem ozdobnem; na naczelnem miejscu duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Stół był pokryty czystą serwetą, wyszywaną na płótnie, na ławach leżały kilimki lub wyszywane płócienne pokrycia.

— Zośka — zawołał do sąsiedniej izby Grzegorz, — choćno tutaj z poczęstunkiem, mamy miłych gości... Wielmożnego dziedzica i starego znajomego... musisz go sama poznać!

Za chwilę weszła Zośka prawie nic nie zmieniona przez te lat dziesięć, może troszkę rozrosła się; niosła na tacy pokrytej wyszywanym ręcznikiem chleb i masło, miód w plastrze, butelkę i kieliszki.

— Widzisz kogo my tu mamy? — zapytał Grzegorz, wskazując na mnie, gdy przywitała p. Znoskiego.

— Pan Henryk! — powiedziała z radością, stojąc zakłopotana.

— Baby mają dobrą pamięć do młodych chłopców — zaśmiał się Wala, — ja nie tak prędko poznałem pana.

Podszedłem do Zośki, biorąc ją za ręce i ściskając serdecznie.

— Gosposi służy jak widzę — rzekłem — małżeństwo! Nic się nie starzeje; jakby ta sama dziewczyna co przed dziesięciu laty!

Zośka mocno się zczerwieniła.

— Piękna mi dziewczyna! No, pochwal się z naszym dobytkiem i Pietrka niech wyszukają.

Zakłopotana kobiecina kontenta była, iż miała pretekst wysunięcia się dla sprowadzenia dzieci, a Grzegorz przystępując do stołu i biorąc flaszkę nalał kieliszki.

— Musicie panowie skosztować miodu mego własnego sycenia — powiedział.

Wziąwszy kieliszki, trąciliśmy się.

— Zdrowie moich gości! — rzekł Grzegorz.

Odpiliśmy zdrowie gospodarza i jego rodziny znakomitym miodem.

W tej chwili powróciła Zośka z gromadką siedmiorga dzieciaków, trzymając najmłodsze na ręku. Wszyscy byli czysto, chociaż zupełnie jak inne wiejskie dzieci, odziane. Oboje Walowie nie zmienili stroju na miejski, twierdząc, że ich wiejski ładniejszy! (Dalibóg mieli słuszność!).

— Pozna pan między nimi małą Paraskę? — zapytał Grzegorz, wiedząc od pana Znoskiego, że wiem o wszystkiem.

Nie trudno było. Dzieci Walów miały jasne główki, Paraska była brunetka, jak jej matka!

— Jak wam nie ma Pan Bóg błogosławić, gdy tak sieroty garniecie pod strzechę — rzekłem.

— Przecież jej matka, to moja największa dobrodziejka — powiedział Grzegorz. — Czyż bez mojej Zośki byłbym tem, czem jestem? czy miałbym ten dobytek? Bóg łaskaw, że mnie ustrzegł od tej wietrznicy — biedaczka! niech z Bogiem odpoczywa! Oj! panie Henryku, widzę, że nie masz pierścionka na palcu, to ci się moja nauka przyda, że największym skarbem dla mężczyzny jest bogojna, uczciwa i pracowita żona.

I to mówiąc, Wala przyciągnął Zośkę ku sobie i pocałował matkę i dziecinę na jej ręku.

— Boże, Boże! — szepnąłem do siebie, — kiedyż doczekamy się takiego typu gospodarzy we wszystkich chatach naszej biednej ziemi!...

— Pan sobie może myśli, że to tylko ja jeden tu we wsi taki szczęśliwy; jest ich tu już i więcej — rzekł, odgadując myśl moją, — a da Bóg z czasem, jak biedny chłop prawdziwie zmądrzeje, to i wszędzie tak będzie! Oj ta wódka, ta wódka, ona to chłopa ogłupiła, a teraz to te czartowskie wysłanniki znów lud tumanią i od pracy odwodzą, ale Bogu dzięki samego wójtostwa, i jedno i drugie ze wsi znikło,—

czasie, bo zewsząd słychać tylko narzekania na drogą a nic nie umiejącą służbę — kwestyę tę podnosiły niejednokrotnie pisma nasze. Dowiadujemy się też o bardzo właściwem i pochwały godnem rozporządzeniu ministerstwa oświaty, mianowicie, że w przyszłym roku szkolnym mają być zaprowadzone krótkoterminowe *wykłady lekarskie* dla nauczycieli i nauczycielek szkół wiejskich, celem obznajmienia ich z pierwszemi symptomatami chorób zakaźnych. Rozporządzenie to, wydaje nam się bardzo dobrem, gdyż w ten sposób zaradzić będzie można nieraz rozszerzeniu się epidemii i słumiać w zarodku niebezpieczne choroby a nawet zapobiedz tak zwanemu »babskiemu« leczeniu, »zamawianiom«, gusłom i t. p. głupstwom, których tak często stają się ofiarami biedni chorzy po wsiach i osadach. Ludność wiejska ma zwykle zaufanie do nauczycieli a więcej jeszcze do nauczycielek, sądzić więc można, że chętnie posłucha rady ich w potrzebie. — Z Płocka donoszą nam także wieść pomyślną, która w czyn wprowadzona niezawodnie wpłynęłaby nader korzystnie na wykształcenie naszych rolników a co za tem idzie, na podniesienie gospodarstwa rolnego. Piszą nam, że płoccy ziemianie myślą o założeniu tamże *niższej szkoły rolniczej*, na wzór takiej, jaka tam istniała dawniej, lecz po 63 roku została zamkniętą. Niższych takich szkół mamy w kraju bardzo niewiele, to też płocka byłaby bardzo mile widzianą i z pewnością licznie uczęszczaną. Obywatele kieleccy uchwalili znowu założyć u siebie *szkołę* w której chłopcy uczyliby się *przemysłu* i *górnictwa*. Miasto wystąpiło tym razem z nader hojnym i wspaniałym darem — ofiarowało bowiem grunt pod szkołę, 20.000 rs. na pierwsze potrzeby i nadto po 9.000 rs. rocznej zapomogi a dopóty szkoła nie będzie wzniesioną, miasto daje po 1.000 rs. rocznie na wynajęcie mieszkania dla szkoły. Górą Kieleczanie! dzielny to naród, godzien pochwały i naśladowania!

A. K. Jastrzębiec.

Ruch społeczny.

Z Podgórza. W niedzielę d. 2 września b. r. odbyło się tu zgromadzenie »Przyjaźni«. Celem zgromadzenia było: wybrać nowy zarząd. Obecnych było około 50 członków. Z Krakowa przybyli: pp. Konopka i Opidowicz, redaktor »Łączności« Raszewski, wydziałowy Gołąb, Józef i Jan Ligęza i Józef Pałasiński, z Podgórza: p. prof. dr. Krotoski, ks. prof. Tomasik, który objął kuratoryę nad Stowarzyszeniem, i p. Tarliński. Zagaił p. Świątkowski, przewodniczył zgromadzeniu p. Gąłąb.

Po krótkiem przemówieniu p. Gołąba o potrzebie skupiania się pod sztandarem katolickim, przystąpiono do wyboru członków do nowego Zarządu. Prawie wszystkich przyjęto jednomyślnie przez aklamacyę. Prezesem został p. Kupiak, który pewne zasługi położył około »Przyjaźni« podgórskiej, jak również odznacza się gorliwością w pracy nad tem Stowarzyszeniem. Po ukończeniu wyborów przemówił podniośle p. Jarosz w duchu katolicko-patryotycznym. Zabierali głos ks. kurator Tomasik, p. prof. Krotoski, p. Konopka. P. Sługocki postawił wniosek odbycia nabożeństwa w celu uproszenia błogosławieństwa Boskiego dla tej »Przyjaźni«. Wniosek został przez wszystkich obecnych z wielkiem zadowoleniem przyjętym. Termin odprawienia nabożeństwa przeznaczono na czwartek 6 września o godzinie 6 rano. Odprawił je ks. kurator Tomasik w kościele parafialnym.

Duch, jaki panował na zgromadzeniu, był poważny i imponujący. Nie skalało tego zgromadzenia żadne bluźniercze słowo, żadna nienawiść, żadna niechęć. W końcu zaintonowali wszyscy śliczną znaną pieśń praojców naszych: »Kto się w opiekę podda Panu swemu«. Prześpiewano dwie zwrotki, a po niej na ustach wszystkich zawisła pieśń: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Poza oknami stały gromady ludzi i słuchaczy. Mogli się przekonać, jak »Przyjaźń« odbywa swoje zgromadzenia.

„Robotnik polski na obszyźnie" — odczyt na ten temat wygłosi w Domu robotniczym X. prof. Dr. Golba w sobotę i niedzielę 8 i 9 b. m.

Z „Przyjaźni" krakowskiej. W ubiegły czwartek wieczorem odbyło się większe miesięczne zgromadzenie, na którem X. Dr. Ryłko wygłosił referat o zadaniach i celach «Przyjaźni» i o kasie zapomogowej. Pewien gość ze Lwowa wyraził następnie pozdrowienie od «Jedności» lwowskiej i opowiadał, jak dzięki energicznemu wystąpieniu członków «Jedności» socyaliści lwowscy nie mają już odwagi urządzać w święta zgromadzeń pod gołem niebem. Potrzebę energicznej agitacyi wyłuszczał p. Józef Ligęza, wreszcie redaktor «Łączności» p. Raszewski zwrócił uwagę na nadchodzącą rocznicę oswobodzenia Wiednia i zachęcał do rozczytywania się w pięknych księgach «O miłości Ojczyzny» i «O pracy» wydanych świeżo przez bibliotekę kórnicką.

Karty poeztowe.

Spisek.

Ludowcy zawarli z liberalnymi demokratami następującą umowę:

„Przeświadczeni, że nieodzowne reformy na wszelkich polach życia publicznego skuteczniej dadzą się osiągnąć a przemożny wpływ koalicji stronnictw konserwatywnych łatwiej da się zwalczyć, jeżeli stronnictwa postępowe do tych celów dążyć będą w porozumieniu — postanawiamy:

Stronnictwo ludowe i stronnictwo demokratyczne, w niczem swej autonomji partyjnej nie uszczuplając, zawierają sojusz, mocą którego będą — ilekroć zajdzie potrzeba — porozumiewać się ze sobą i współdziałać.

Zakres możliwego współdziałania ma obejmować zarówno sprawy ściśle polityczne jak i wszelkie inne sprawy użyteczności publicznej.

Organem dla porozumienia się będzie komisya między-partyjna.

Wybory do Sejmu.

Rezultat dokonanych w dniu 4 b. m. wyborów uzupełniających przedstawia się następująco: w krakowskiej kuryi wielkiej własności wybrani prof. dr. Józef Milewski i p. Struszkiewicz, w kuryach miejskich Podgórze-Wieliczka burmistrz Marjewski, Jasło-Gorlice radca sądu Jaworski, Bochnia-Wadowice dr. Maiss, Złoczów-Brzeżany dr. Schaetzel, Sanok-Krosno dr. Jugendfein, w kurjach wiejskich pow. skałaczkiego Mieczysław hr. Piniński a żydaczowskiego dr. Oleśnicki. Liberalni-demokraci ponieśli wszędzie sromotną klęskę.

Traswal zajęty!

Anglicy muszą widocznie być pewni swego w południowej Afryce, bo wódz ich naczelny wydał proklamacyę, w której formalnie zagarnia Rzeczpospolitą boerską Transwal pod władzę Anglii. Swoją drogą Boerowie toczą dalej walkę podjazdową.

Z Wielkopolski.

W Poznaniu odbędzie się w dniu 8 b. m. w południe wiec obywateli miasta Poznania, Polaków i Polek, celem obrad nad obroną polskiego pacierza, oraz w sprawie nauki religii w języku ojczystym. Odezwę, zwołującą tu wiec, podpisało bardzo licznie obywatelstwo poznańskie, arystokracya, oraz wiele kobiet polskich.

Odwrót z Chin?!

Rosya i Ameryka wycofują swe wojska z niedawno zdobytego Pekinu. Tym sposobem cesarz Wilhelm, który głosił ciągle krwawą zemstę Niemiec, zostaje odosobniony. Wątpić trzeba, czy naczelny wódz armii europejskich hr. Waldersee będzie miał po przybyciu do Chin co do roboty. Chyba, że agenci niemieccy wywołają rozmyślnie nowe bunty w Chinach. Zanosi się na to!

---

rządzimy się bez rad nieproszonych i dobrze nam z tem — i potoczyła się pogadanka o stronnictwach politycznych, agitacyach, rozruchach chłopskich etc.

Grzegorz na wszystko miał pogląd zdrowy i wyborny, mówił dobrze i na wyrozumienie; znał doskonale dodatnie i ujemne strony chłopa, oraz jego potrzeby i dążenia do prawy jego bytu ekonomicznego. Żałowałem, że mając wyjeżdżać tego samego dnia, musiałem rozmowę tak zajmującą przerwać.

— Musi pan jeszcze moje gospodarstwo obejrzeć — powiedział Grzegorz, — razem praktykowaliśmy, chociaż każdy z nas inaczej — żartował, — niech pan osądzi, który z nas lepiej się wyuczył gospodarki.

— Już ja to widzę ze wszystkiego — powiedziałem szczerze, – że mnie wójt Rokiszański dużo wyprzedził i to we wszystkiem, a szczególniej w pracy.

— Bez pracy nie będzie kołaczy...— rzekł sentencyonalnie.

Zwiedziliśmy najpierwej mieszkanie czyste, porządne, dostatnie, składające się z 3 izb i czwartej kuchni, z komorą; dalej była przybudówka dla czeladzi, której Grzegorz miał czworo, a dalej stajnie, obórki i chlewki, wypełnione dobrze utrzymanym dobytkiem, który właśnie wracał z pola.

Przed stajenką parobczak wyprzęgał konie z płużka. Grzegorz skinął na niego. Podszedł, witając nas z uszanowaniem.

— Pietrek! — zawołałem.

Chłopak stanął zdziwiony, bo nie pamiętał, by mnie kiedy znał.

— Byłeś tylim pędrakiem — rzekł Grzegorz, — gdy cię pan znał jako głupiego niedołęgę! Prawda, że się nic nie zmienił.

Chłopak poznając się na żarcie stryjka, pokazał w uśmiechu dwa rzędy białych zębów.

— A no dzięki stryjkowi takim został — odciął dowcipnie.

Uśmieliśmy się serdecznie z odpowiedzi sprytnego chłopaka, śmiał się i Grzegorz.

— Tylko ci teraz żony szukać — rzekłem.

— O, to nielatwo, bo takich jak stryjkowa nie ma we wsi, a ja innej nie wezmę, tylko taką dobrą i pracowitą.

— Szkoda, że tego dziewczęta nie słyszą, możeby się poprawiły, by cię dostać!

— Ej, poprawa z interesu niewiele warta i prędko się psuje, będę szukał, póki takiej nie znajdę, co z natury byłaby dobra.

— Niech ci Bóg dopomaga chłopcze! No, a my powiemy sobie, zacny Grzegorzu, dowidzenia na sejmie!

— To pan wstępuje? Cieszę się, będziemy mieć nową młodą siłę!

— Boże daj bym się na co przydał krajowi... w każdym razie mam dobre chęci, a wy starsi koledzy nie odmówicie mi poparcia. A gdybyście Grzegorzu zajrzeli w nasze strony, proszę pamiętać, że mi się należą wasze odwiedziny!

— I owszem — odparł Grzegorz — z samej ciekawości zajadę, by zobaczyć, jakie to pan nowości zagraniczne pozaprowadzał u siebie, bo pan przecie niedarmo siedział zagranicą!

— Mogę sumiennie sobie powiedzieć, że nie darmo, ale mogę was też zapewnić, że i bez zagranicy można u nas dobrze gospodarować i dorobić się majątku, a ktoby temu nie wierzył, niech przyjedzie do was na praktykę.

Grzegorz rozśmiał się z zadowoleniem z tej pochwały.

— Jest i racya... i zagraniczne wymysły nie pomogą, gdzie lenistwo i niedbalstwo, a szczególniej wódka!

Z żalem rozstawałem się z rozumnym Walą, gdyż czułem, że niejednej praktycznej rady byłbym u niego zasięgnął i żałowałem, że nie mam we własnej gminie takiego wójta!

— Grzegorzu — zawołałem — powinniście wszystkich synów na gospodarzy wychować, a potem na wójtostwach osadzać, by byli tak jak wy opatrznością wsi swojej.

Rozśmiał się znów Grzegorz.

— Nie mieliby na czem we trzech gospodarować... a potem Bogu wiadomo, czy się udadzą!

Powróciwszy do izby po laskę, zostawioną w kącie, zauważyłem skrzypki wiszące na ścianie.

— Stare znajome! — zawołałem — grywacie czasem?

— To mój wypoczynek, a dla dzieci uciecha! Czasem też i dla sąsiadów zagram; bo zawsze mnie to granie ciągnie... czasem z panem nauczycielem i na chórze na chwałę Bożą! jak człowiek może, to Boga chwali!

I prawdziwie Grzegorz chwalił Boga! Kiedyż w ten sposób każdy wieśniak będzie chwalił Boga i służył społeczeństwu??

Dżuma w Anglii.

Straszne widmo zarazy znowu swą stopą dotknęło Europę, tym razem w Anglii. Okropny ten gość, jakby pomsta wynędzniałych i głodzonych Indyj nad Brytanią, gotów się, dzięki kramarskiej polityce Anglii, rozgościć na dobre w Europie, tem więcej, że na dalekim Wschodzie, w ojczyźnie zarazy, operują obecnie armie europejskie wespół z oddziałami wojsk indyjskich, które mogą zarazki dżumy przewlec i do Chin, a stamtąd do nas i jak przed wiekami wyprawy krzyżowe na Wschód za powrotem rozniosły zarazę morową po szerokim świecie, tak i obecnie wojna na Wschodzie gotowa się zemścić na zaborczych planach mocarstw europejskich.

Według nadeszłych telegramów, w Glasgowie w Anglii wybuchła dżuma azyatycka. Kilka osób na nią umarło, kilkadziesiąt jest chorych, a setki znajdują się pod obserwacyą lekarską. W kilku portach angielskich zaszły podejrzane wypadki choroby.

Z TYGODNIA.

„Cudowne bibułki do połykania“, — oto »sensacyjny« temat, z lubością rozbierany przez »Naprzód«. Socyalistyczne pismo zasypało się już raz, podsuwając to nadużycie OO. Jezuitom, ale mimo to nie przestaje z »cudownych bibułek« kuć broni przeciwko duchowieństwu i religii. Zasiągnąwszy informacyi u osób kompetentnych, stwierdzić możemy, że »Naprzód« głosi nieprawdę, gdy pisze, że »bibułki« aprobowała władza biskupia, aprobata kościelna odnosi się tylko do modlitwy, którą propagatorowi »bibułek« podobało się umieścić na tychże, — rzecz prosta, że aprobowana modlitwa może być drukowaną gdziebądź. Nadużycia zachodzą wszędzie, to też tendencyjną potwarzą jest składanie winy jednostki na całe duchowieństwo.

Nowe oszczerstwo Sułczewskiego. Nadobne pisemko, redagowane «dla chłopów» przez żydów i płatnych ich ajentów w Krakowie, naszpikowane jest zwykle brzydkiemi napaściami na duchowieństwo i szyderstwami z wiary i obrządków religijnych. Że galicyjskie żydostwo tą strawą karmi nasze włościaństwo, to nas oczywiście wcale nie dziwi. Zdumiewa nas jednak okoliczność, że żydowskie te elukubracye podpisuje «chrześcijanin» niejaki Sulczewski. Człowiek ten przedzierzgnąwszy się z kamieniarza «na redaktora» — porzuciwszy uczciwą pracę zawodową wyzuł się widocznie z wszelkiego wstydu, kiedy bez rumieńca na twarzy nie waha się — za marne srebrniki — podpisywać fałszerstw i oszczerstw żydowskich, — a kiedy się przebierze miarka cierpliwości spotwarzanych ludzi i pociągnie się «redaktora» przed kratki sądowe — to «pan Franciszek» składa się jak scyzoryk, tłumaczy się *„nieczytaniem lub przeoczeniem potwarczego artykułu“* zastawia się «żoną i czworgiem dzieci» — apelując do litości sędziów i do miłości chrześcijańskiej, jak to miało miejsce w procesie o oszczerstwo rzucone na OO. Jezuitów, za które przez parę miesięcy odsiadywał kryminał... «dla swych przekonań politycznych».— Ufając, że uczciwi ludzie, nie mają ni czasu, ni ochoty za każde oszczerstwo pociągnąć go przed kratki — nadal niepoprawny pan Franciszek bluzga błotem kalumnii w pisemku, które tym sposobem ma uszczęśliwić galicyjskich chłopów. I oto znów świeżo w numerze z 5 sierpnia w notatce pod tytułem «Cuda w Galicyi» — wylicza jakieś brednie «o skamieniałych do połowy synach» za złe obchodzenie się z matką — jak to według niego mieli głosić OO. Jezuici na misyach w Nastasowie i Mikulińcach. Byliśmy z góry przekonani, że to zwykłe oszczerstwo, i «cuda» te zrodziły się jedynie w rozwydrzonej fantazyi żydostwa lub «pana Franciszka» — dla pewności jednak zasięgnęliśmy wiadomości *u źródła*, i oczywiście «cuda pana Sulczewskiego» są najzwyklejszą kalumnią, choćby z tej prostej przyczyny, że ani w Nastasowie, ani w Mikulińcach OO. Jezuici misyi wcale nie dawali!

Tylko zaślepiona nienawiść żydowskiego przedawczyka do wszystkiego co katolickie, potrafi się zdobyć *„na taki cud“*, — że pakuje Jezuitów tam nawet, gdzie ich nie ma wcale — i wkłada im w usta płody rozbrykanej swej fantazyi. *X. T. J.*

Z niedzieli. Aż trzy festyny ludowe odbyły się 2 b. m. — niestety, z niezbyt wielkiem powodzeniem. Ołowiane chmury, ciążące przez cały dzień nad Krakowem i grożące co chwila deszczem, nie zachęcały do wycieczek za miasto. Największy sukces względny miała jeszcze zabawa stowarzyszenia katolickiego stróżów w parku Jordana. Koncertowała tam dzielna orkiestra włościańska z Bierzanowa, i przy dźwiękach rodzimych hasało krakowskie wesele. Tak bufet, niezwykle suto zaopatrzony, a pozostający pod opieką pp. redaktorowej Dziewickiej i mecenasowej Carowej, jak beczka szczęścia pp. Popławskich i karty pocztowe p. Żeleńskiej, cieszyły się względami publiczności. Była to pierwsza zabawa pod rządami nowego kuratora stowarzyszenia, ks. Sopucha. »Gwiazda« w parku krakowskim a »Jutrzenka« w parku podgórskim, starały się rzetelnie uprzyjemnić niedzielne popołudnie — nielicznym niestety gościom. Wieczorem tańczono w »Przyjaźni« krakowskiej.

Zatwierdzenie wyroku. Trybunał najwyższy odrzucił zażalenie nieważności przeciw wyrokowi trybunału przysięgłych skazując Karola Bahrkego, redaktora »Mieszczanina« za wymuszenie dokonane na osobie p. Karola Czecza na 6 tygodni ciężkiego więzienia obostrzonego postem, skutkiem czego wyrok stał się prawomocnym.

Obecnie nie może już chyba żadnej ulegać wątpliwości, że p. Bahrke rzeczywiście popełnił wymuszenie, a niewinność jego, która miała się w wyższej instancyi dowodnie okazać, zajaśniała teraz w całym blasku. Cóż na to pp. dr. Szaflarski i Mikołajski?

„Przyjaźń“ w Podgórzu urządza w dniu 8 września b. r. o godzinie 7-mej wieczorem w własnym świeżo odrestaurowanym lokalu przy ul. Twardowskiego przedstawienie amatorskie oraz zabawę z tańcami. Amatorzy odegrają dwie sztuczki: 1) Tatuś pozwoli i 2) Werbel domowy oraz dane będą dwa monologi. Czysty dochód w połowie przeznacza się na odbudowanie spalonej wieży klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Ceny miejsc: I. miejsce 60 hal.; II. miejsce 40 hal.; III. miejsce 20 hal. Naddatki przyjmowane będą z wdzięcznością. O liczne przybycie uprasza Wydział.

Z Podgórza skarżą się nam obywatele na młodocianych psotników, którzy wielkie szkody zrządzają w ogrodach, sadach i na łąkach. Dobrze by było, gdyby rodzice i nauczyciele często pouczali dzieci, że łamanie drzewek i krzewów, niszczenie kwiatów i traw jest karygodnem barbarzyństwem.

Czy suchotnik może się żenić? Co do dziedziczności suchot, prof. Gebhardt utrzymuje, że dzieci suchotników, przy racyonalnem wychowaniu przeważnie bywają zdrowe.

Prof. Leyden czyni uwagę, że w takim tylko razie dzieci turbekulicznych mogą się ustrzedz suchot, jeżeli jedno bodaj z rodziców jest zdrowe. Trudną jest rola lekarza, zapytywanego przez suchotnika, czy ma się żenić. Zwykle zakaz nie przeszkadza do projektowanego związku, a przestrogi lekarza zatruwają tylko chwile szczęścia. Od pewnego czasu słynny prof. Leyden nie zabrania małżeństw suchotnikom, bo naprzód przekonał się, że to skutku nie odnosi, a powtóre stwierdził, że bezpośrednie zarażenie się suchotami bywa bardzo rzadkie i że dzieciom niebezpieczeństwo nie grozi. Natomiast należy, by młodzieńcy unikali bliższych stosunków z kobietami tuberkulicznemi.

Prof. Gebhardt przeciwny jest ustanowieniu prawa, zabraniającego suchotnikom zawierać związki małżeńskie. Nowi badacze dowiedli, że suchotnik przy pieczołowitości żony, przy lepszem odżywianiu może powrócić do względnego zdrowia, suchotnik zaś, któremu każą wyrzec się kobiety ukochanej, bardzo często umiera z żalu i smutku. Te same przepisy dadzą się stosować do kobiet.

Zuch dziewczyna. Jakie są skutki gimnastyki kobiet, okazuje przykład następujący: Na ulicy Lipskiej w Berlinie rozbiegały się konie i pędziły z wozem naprzód. Mężczyzni chronili się zawczasu, gdy wtem wybiega z tłumu młoda panienka, zręcznym skokiem przybliżywszy się do konia, chwyta go za cugle, uwiesza się u nich, a potem silną dłonią kieruje w bok i przytrzymuje oba konie tak długo, dopóki woźnica nie przybył. Niepoznana panienka uchodzi wśród podziwu publiczności.

Fundusz prasowy „Łączności“. P. Z. „śmiało naprzód“. 20 h., p. prof. Mazanowski 60 h., X. Antoni Siuda 4 korony (a na fundusz agitacyjny także 4 korony).

Podczas obchodów narodowych, jubileuszów, świąt i uroczystości rodzinnych, prosimy pamiętać o potrzebach prasy katolicko-narodowej!!

☞ **W nowy kwartał i w nowe półrocze** wstąpiliśmy z dniem **I lipca.** Niechże Czytelnicy i Zwolennicy nasi raczą o tem **pamiętać** i nadsyłać **przedpłatę, nie czekając aż znowu prześlemy osobne rachunki.** Po co wzbogacać pocztę austryacką?! Kto nadeśle **2.50** koron, ma «Łączność» zapłaconą do Nowego Roku, kto złoży **1.40** kor. — do 1 października.

Administracya «Łączności»
Kraków, ulica św. Jana l. 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.